

Pierwszy wiersz Andrzeja Topczyja przeczytałem w „Widnokregu” w roku 1983 albo 1984, kiedy zamieszczono tam niewielką prezentację młodej poezji studenckiego Rzeszowa. Przypominał trochę utwory Tuwima i opisywał nudę sennej, tłustej od upału niedzieli gdzieś na dalekiej i cichej prowincji. Spodobał mi się od razu, ponieważ odczuwałem wówczas dokładnie to samo. Jak głosiła notka w tej rubryce z poezją, były to wiersze autorów ze studenckiej grupy poetyckiej „Spatium”. Nigdy już potem o takim kręgu poetów nie słyszałem, więc ta publikacja jest dzisiaj może jedynym (jednym z niewielu?) świadectwem jej istnienia. Andrzeja znałem już z bieckiego liceum. Był starszym kolegą, zawsze uśmiechniętym, rozdyktowanym, z pasją odnoszącym się do literatury. Już wtedy było wiadomo, że myśli poważnie o polonistyce. Ze swoim profesorem od języka polskiego Jackiem Szurkiem toczył zwykle długie rozmowy, przenosząc je nawet już po lekcji na korytarz czy na ławkę przed szkołą. Błyskotliwy i dowcipny, był duszą towarzystwa, zawsze gotowy do pogawędki czy długiej dysputy.

Studiował polonistykę w ponurym czasie stanu wojennego i późniejszych, jałowych lat pogrudniowych. Już wtedy sporo pisał, choć publikować nie było gdzie. Występował za to z powodzeniem na niezwykle wtedy popularnych Sejmikach Poezji, organizowanych przez Sekcję Twórczości Literackiej przy Kole Naukowym Polonistów WSP w Rzeszowie. 12 kwietnia 1984 roku wygrał III Sejmik Poezji wierszem *O jednoznaczności statystyki*. Pamiętam, jakie wrażenie na pełnej sali klubu Pod Palmą zrobił rok później jego *Wiersz o miłości*, w którym zabawnie i finezyjnie schlebiał zaskoczonych publiczności. Oklaskom nie było końca. Bezpośredni kontakt ze słuchaczami, improwizacja, żart, rozbrajanie powagi humorem to był jego żywioł. Nikt nie miał wątpliwości, że jego pisanie i występy wywodzą się z tradycji bohemy artystycznej. Andrzej – spóźniony trubadur, czarodziej słów, szaman poezji, mistrz ironii, często też autoironii. Z pewnością byłby gwiazdą niejednej piwnicy artystycznej, podobną zresztą poprowadził później w rodzinnym mieście.

Na studiach wybrał seminarium profesora Józefa Nowakowskiego, specjalisty od literatury Młodej Polski, dekadentyzmu i katastrofizmu, a przede wszystkim oddanego opiekuna młodych poetów. Profesor Nowakowski z życzliwością patronował jego poetyckim próbom, napisał potem posłowie do jego pierwszego tomu *Wieczorny chłód* (1998). Nazwał w nim Andrzeja „poetą osobnym”, celnie rozpoznając w jego wierszach antynomię sceptycyzmu i równoczesnej radości życia, mit prowincji i zabawę formą. Katastroficzny światopogląd Profesora wpłynął niewątpliwie i na samego Ucznia. Ten rys pozostał w jego wierszach już na zawsze.

Po ukończeniu studiów w 1985 Andrzej chyba jeszcze rok lub dwa studiował filologię rosyjską. Literatura rosyjska, wielkie dzieła XIX-wiecznej i przedrewolucyjnej prozy rosyjskiej, poeci rosyjscy, a także sam język były jego kolejną wielką pasją. Wpływały na to związki rodzinne, ale też wszystko to, co odnajdywał w pisarstwie Dostojewskiego, Cechowa, Turgieniewa, w liryce Jesienina, Mandelstama czy Achmatowej – duchowość, wielkie pytania egzystencjalne, wymiar metafizyczny, skomplikowanie losu człowieka. W 1987 roku podjął pracę jako bibliotekarz, a po paru latach jako nauczyciel języka polskiego w Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Wyspiańskiego w Bieczu. Cieszył się szczęściem rodzinnym, z zaangażowaniem uczył polskiego i włączał się w sprawy szkoły i miasta.

O swojej pisarskiej pasji nie zapominał. Podtrzymywał kontakt ze środowiskiem młodoliterackim Rzeszowa. Na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku związał się z kwartalnikiem „Fraza”, był w zespole redakcyjnym pierwszych numerów pisma, a do 1996 należał do jego głównych współpracowników. W pierwszym, historycznym już dzisiaj

numerze „Frazy” z 1991 roku opublikował trzy swoje wiersze oraz szkic krytyczny. W latach następnych te kontakty wprawdzie rozluźniły się, ale co jakiś czas przysyłał do druku garść nowych wierszy czy fragment prozy. Równocześnie włączył się aktywnie w działalność reaktywowanej na fali przemian grupy poetyckiej „Draga”, która wydała zbiorowy tom wierszy *Slepcy pod słońcem* (1992) oraz dwujęzyczną, polsko-ukraińską antologię *Ostre kamienie* (1993). W „dyskusji pokoleniowej” zamieszczonej we „Frazie” z 1995 roku Andrzej sformułował ważną tezę historyczno-kulturową, zamkniętą w formule „zdradzeni przez kulturę”, które celnie opisywała rzeczywistość „generacji przełomu” i jej trudność w odnalezieniu się w nowej epoce. Tak odczuwał sytuację inteligenta i twórcy w dobie eksplozji wolnego rynku, kultury masowej i postmodernizmu.

Wydany pod koniec wieku *Wieczorny chłód* był debiutem spóźnionym, ale za to w pełni dojrzałym. To zbiór obszerny, skonstruowany starannie i z dbałością o wewnętrzny porządek. Złożony z sześciu, mniej lub bardziej wyrazistych, części: *Oktostychy*, *Głosy*, *Gladiator*, *Kalejdoskop*, *Wieczorny chłód* oraz *Śpiew w ogrodzie*, zachował zarazem swój indywidualny ton, w którym dominowała nuta zwątpienia. Ale wiersze Andrzeja podszyte były czymś więcej niż łatwym, banalnym smutkiem. Spomiędzy wątpliwości nieustannie wyłaniały się bowiem drwina i szyderstwo. Jak celnie zauważył Józef Nowakowski, „ironia jest tu nie poetycznym chwytem, lecz światopoglądem”. Andrzej był nieugiętym ironistą. Drwił z głupoty, pozorów, z wygodnych przyzwyczajzeń i napuszonych wyobrażeń. *Wierzę w nagrodę czyli nicłość / Łagodną jak rozwarłe pięści* – pisał w wierszu *Credo*. Nie oszczędzał ani siebie samego, ani nawet poezji. Życie kojarzył z huśtawką nastrojów, odę poświęcił kanapie, w *Autoportrecie ironicznym* nazywał siebie błaznem, a w *Autoportrecie z butelką* szydził ze „sterylnego życia”, wyjałowionego z wyobraźni i indywidualizmu. Środkiem służącym rozmaitym ironicznym wołtom była w tych wierszach przede wszystkim antynomiczność ujęcia, posługiwanie się przeciwstawnymi, nawet sprzecznymi, racjami. Tu i ówdzie błyszczały jeszcze koncepty czy paradoksy, przydając galanterii zdobnym strofom, jak w *Interludium (ciało i dusza)*: *A mnie głód tylko syci lekkim swym pokarmem*. Ironia Andrzeja wyrastała z głębokiego osadzenia w literaturze, ze świadomości rzemiosła poetyckiego. Stąd tyle tam było odwołań i aluzji, począwszy od oparcia w wierszu sylabicznym, przez tok dyskursu, po zabawę formą i „literackimi” tematami, jak w wierszu *Petite valse brillante*.

Wtedy też podjął próbę pisania *Dziennika galicyjskiego* (jeden fragment ukazał się we „Frazie” w roku 1999), z którego jednak szybko zrezygnował, nie widząc możliwości oddania się temu pomysłowi z absolutną uczciwością i w pełnym zakresie. Zamiast tego zaczął prowadzić zapiski refleksyjno-wspomnieniowe, które ujął w cykl zatytułowany *Miasteczko*. Nazywał je „gawędą postgalicyjską” i planował złożyć z nich kiedyś większą całość. Były to w istocie eseje, scalające jego wspomnienia, refleksje, doświadczenia i bieżące sprawy. Fragmenty tego cyklu opublikował dwukrotnie w 1999 i 2004 na łamach „Frazy”, spora jednak część pozostała w plikach komputerowych. Za opowieścią o rodzinnym miasteczku krył się tak naprawdę mocno zindywidualizowany, osobisty opis współczesności, kreślony w konkretnym miejscu rzeczywistości, świadomy osadzenia w historii, tradycji, kulturze i języku. Andrzej był bardzo mocno przywiązany do miejsca, w którym spędził dzieciństwo i młodość i do którego powrócił w roli nauczyciela i profesora liceum. W jakimś sensie czuł się kontynuatorem tradycji artystycznych Biecza, podkreślał związki królewskiego miasta z pisarstwem Marcina Kromera, Jana Januszowicza, Wacława Potockiego, Piotra Cieklińskiego, z dziedzictwem Jagiellonów i Polski przedrozbiorowej, ale także bliska mu też była melancholia dziewiętnastowiecznego, prowincjonalnego miasteczka. Dlatego galicyjska przeszłość tej ziemi była dla niego ważnym źródłem pamięci jako wciąż widoczne i odczuwalne zaplecze teraźniejszości. „Galicyjskość” wychwytywał bezbłędnie, śledził jej pozostałości w obyczajach, stereotypach i języku. Sam także lokował się po stronie tej tradycji.

Swój związek z Bieczem podkreślał zawsze najmocniej jak tylko potrafił. Nazywał siebie nie patriotą, ale wręcz szowinistą bieckim, aby jeszcze silniej i prowokacyjnie eksponować tę więź. Szybko przekuł to w realną działalność na rzecz swojej małej ojczyzny. W 1999 roku wraz ze Zbigniewem Kuraszem założył w Bieczu Klub Inteligencji Twórczej i animował lokalne życie artystyczne. Współorganizował cykliczne wystawy twórców z Biecza i okolic pod nazwą *Pełna jasność* (2003, 2006, 2007). Jak kiedyś w Rzeszowie, tak później w Bieczu brał udział w benefisach miejscowych artystów i osób zasłużonych, wernisażach, wieczorach literackich i muzycznych, występach kabaretowych. Interesował się losami żydowskich mieszkańców Biecza, zaprzyjaźnił z Iżą Goetzem, ocalałym z Zagłady bieczaninem, osiadłym w Nowym Jorku. Wiele z tych przeżyć i przemyśleń utrwalił w napisanych rozdziałach *Miasteczka*. Dają one wgląd w zainteresowania, poszukiwania i fascynacje Andrzeja, pokazując jego związek z miastem i jego społecznością, mocne osadzenie w środowisku lokalnym. Wyżera z nich ogromna ciekawość ludzi, szacunek dla każdego człowieka, oddanie uczniom i nauczycielskiej pracy.

W roku 2009 Andrzej wydał swój drugi zbiór wierszy *W stronę ulicy Parkowej*, w którym zebrał trzy dawne utwory i kilkanaście nowych. Ulica Parkowa, przy której mieszkał, łączy jego szkołę („zakład naukowy” jak mówi się w Bieczu) z parkiem i kinem, ale także z usytuowanym po przeciwnej stronie cmentarzem z I wojny światowej, jakich w samym Bieczu jest aż pięć. Ta ulica stała się dla niego synekdochą rzeczywistości, a jego ulubione okno, z którego oglądał świat, zyskało symboliczne znaczenie. Wiersze z tego zbioru były już mniej żywiołowe, za to bardziej refleksyjne i liryczne. Pojawiły się w nim motywy przemijania, podsumowywania, dochodzenia do mądrości, wybierania najważniejszego. Wciąż pisał jeszcze „wiedzie mnie jakaś siła”, ale dodawał zaraz jakby w chłodnym opamiętaniu: „sam zdjęłem ciężar pragnień ze swych wątych barków”.

Jako poeta Andrzej Topczyj był rzecznikiem dykcji tradycyjnej, sylabicznie i sylabotonicznie rytmizowanej, stroficznej i rymowanej, jaką dzisiaj rzadko się już spotyka. To nadało jego wierszom rys pewnej staroświeckości, który jednak przełamywał ekstatycznością języka, żywiołowością, śmiałym obrazowaniem czy ironią. Najbliżej mu było do XIX-wiecznych symbolistów (zwłaszcza Leśmiana), a także różnych nut w poezji Staffa, Iwaskiewicza, Tuwima, Sebyły, Miłosza, częściowo Grochowiaka i Białoszewskiego. Nie cenił awangardy za imperatyw bezwzględnej oryginalności. Zbyt wiele było dobrego w przeszłości, by porzucił to dla wątpliwych zysków prekursorstwa czy nowości. Jego pisanie zdawało się wyrastać z przeżycia, czy to egzystencjalnego, czy intelektualnego. Poruszały go autentyczne emocje, które potem zamykał w karby sylabicznych wersów. Nie zawsze to dawało oczekiwany efekt, ale mimo to prawie nie używał wiersza wolnego. Wybierał wyrazisty rytm, a nieraz i retoryczność formy. Pracował zawsze nad mocną i zapadającą w pamięć puentą, nad literackością ujęcia. Tak odnajdował więź z przeszłością i stawiał swoje wiersze w długim łańcuchu tradycji dwudziestowiecznej poezji.

Odszedł przedwcześnie 30 listopada 2020 roku z głową pełną twórczych planów, z pomysłami książek do napisania, ze wszystkimi sprawami, które z wiarą odkładał na później. Zostały jeszcze wiersze, które trzymał w komputerze. Wyraziste światopoglądowo, zaangażowane, krytyczne wobec rzeczywistości politycznej i społecznej. Ale obok tych gorzkich rozliczeń ze współczesnością odnaleźć można przykłady utworów liryczno-refleksyjnych, które były specjalnością tego poety (*Już po bólu. Ćwiczenia z anafory*). Wśród nich jeszcze jedna „rozmowa” z Bieczem, która jest swego rodzaju klamrą spinającą poezję Andrzeja (*Ty mi wybaczysz*). Od sennej niedzieli wyszedł i do takich leniwych, nieważnych dni w swojej domowej ojczyźnie wrócił.

Z kolei fragmenty *Miasteczka* dają wgląd w niezwykle świat przeżyć i refleksji Andrzeja. Wyrastają one z silnego „sprzęgu” z rzeczywistością, ze świadomego i głębokiego zakorzenienia w Miejscu. Te realia służą do autorowi do niespiesznego, osobistego

przemyślenia zarówno spraw egzystencjalnych, wyborów życiowych czy kreślenia sylwetek niezwykłych postaci, jak i zagadnień większej miary – roli przeszłości i tradycji, znaczenia literatury, roli pisarza. Miasteczko jest do tego równie dobrym miejscem jak metropolia, a może nawet lepszym, bo pozwala skupić uwagę i w każdym człowieku widzieć nie anonimową postać, ale konkretną osobę i cały kosmos jej indywidualnego losu.

Janusz Pasterski